

IGNACY KRASICKI

BAJKI I PRZYPowieŚCI

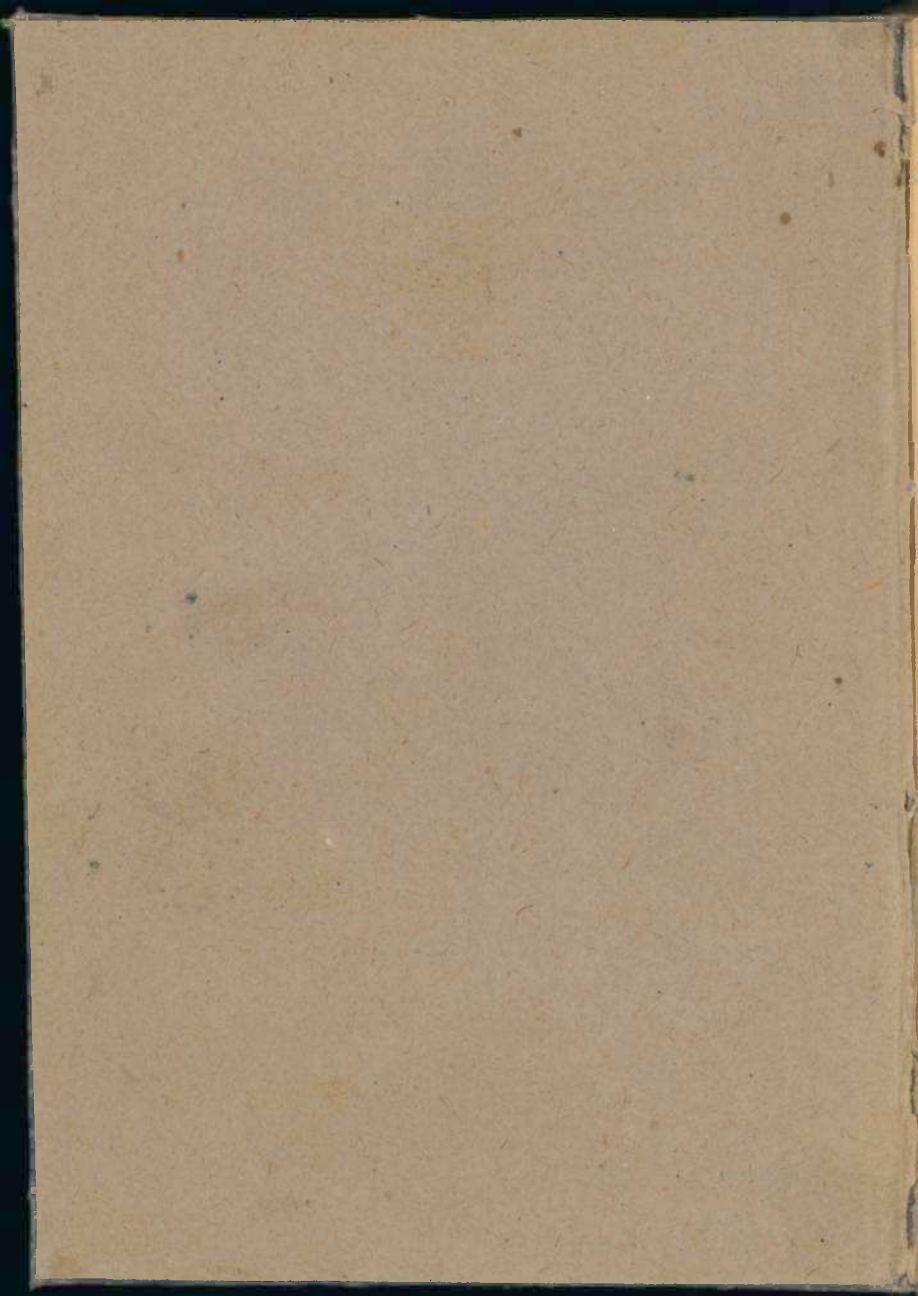
WYBÓR

WYDANIE NOWE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA == LUBLIN == ŁÓDŹ == POZNAŃ
KRAKÓW == G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1000



IGNACY KRASICKI

BAJKI I PRZYPowieŚCI

A1318 WYBÓR



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA == LUBLIN == ŁÓDŹ == POZNAŃ
KRAKÓW == G. GEBETHNER I SPÓŁKA



Kra.
Baj.

1000

[Faint, illegible purple stamp]

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.

□□ DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE. □□

1919

Wstęp do bajek ¹⁾.

Był młody, który życie wstrzemięźliwe pędził;
Był stary, który nigdy nie łąjał, nie zrzedził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Zołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóżto jest za bajka? wszystko to być może.
Prawda; jednakże ja to między bajki włożę.

Kałamarz i Pióro.

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisanej księgi był autorem.
Nadszedł ten, co ją pisał, rozśmiał się z bajarzów.
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

Talar i Czerwony Złoty.

Talar, zwierzchnią postacią swoją okazały,
Gardził czerwonym złotym dlatego, że mały;

¹⁾ Ignacy Krasicki, ur. w Dubiecku na Rusi Czerwonej r. 1735, w r. 1766 został biskupem warmińskim, w r. 1794 arcybiskupem gnieźnieńskim, — umarł 1801 r.

Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy talary.

Dyament i Kryształ.

Darmo tem być, do czego kto się nie urodził.
Kryształ brylantowany wielu oczy zwodził;
Gdy się więc nad rubiny i szmaragdy drożył,
Ktoś prawdziwy dyjament z nim obok położył.
Zgasł kryształ; a co niegdyś jaśniał u obrączki,
Ledwie go potem złotnik chciał zażyć do sprzączki.

Potok i Rzeka.

Potok, z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Śmiał się z rzeki; spokojnie płynęła tymczasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę i nakoniec przestał być strumykiem.

Potok i Rzeka.

Potok, szybko bieżący po pięknej dolinie,
Wymawiał wielkiej rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka: — Nim zejda porankowe zorza,
Ty prędko, ja pomału wpadniemy do morza.

Chleb i Szabla.

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mnie bardziej, gdybyś o tem wiedział,
Jak ja na to pracuję i w wieczór i rano,
Żeby twoich bezpiecznie darów używano.

Wiem ja, chleb odpowiedział, jakim służysz kształ-
[tem:
Jeśli mnie często bronisz, częściej bierzesz gwałtem.

Wino i Woda.

Przymawiało jednego czasu wino wodzie:
Ja panom, a ty chłopom jesteś ku wygodzie. —
Nie piłoby cię państwo, rzecz woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

Wino szampańskie.

Nieźle to bywa czasem, co przymusi.
Mruczało wino, iż je czopek dusi;
I żwawe wielce,
Wrzało w butelce,
I póty wrzało, aż go się pozbyło.
Ale cóż się wydarzyło?
Przez połowę wyleciało,
Co zostało, wywietrzało;
Aż nakoniec własnym czynem
Poszło w ocet, bywszy winem.

Dąb i małe drzewka.

Od wieków trwał na puszczy dąb jeden wyniosły,
W cieniu jego gałęzi małe drzewka rosły.
A że w swojej postaci był nader wspaniały,
Że go dorósć nie mogły — wszystkie się gniewały.
Przyszedł czas i na dęba spełnić srogie losy;
Słyszac, że mu fatalne zadawano ciosy,
Cieszyły się niewdzięczne; wtem upadł dąb stary,
Połamał małe drzewka swoimi konary.

Dąb i Dynia.

Kiedy czas przyzwoity do dojrzenia nastał,
Pytała dynia dębu: jak też długo wzrastał? —
Sto lat. — Jam w sto dni zesza taką, jak mnie wi-
[dzisz,
Rzekła dynia. Dąb na to: Próżno ze mnie szydzisz:
Pięknaś, prawda, na pozór, na pozór też słyniesz,
Jakoś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.

Tulipan i Fijołek.

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,
Ze fijołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana:
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fijołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzył na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny, zda się.

Mysz i Kot.

Mysz dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozумы posiadała.
Rzekła więc towarzyszkom: Nędzę waszą skrócę:
Spuście się tylko na mnie, ja kota nawrócę.
Posłano więc po kota; kot zawždy¹⁾ gotowy,
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz egzortę²⁾: kot jej pilnie słuchał,

¹⁾ Zawždy — zawsze.

²⁾ Egzortę — napomnienie, naukę.

Wzdychał, płakał!... Ta, widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziej wpadała w kaznodziejski zapal,
Wysunęła się z dziury... a wtem kot ją złapał.

Szczur i Kot.

Mnie to każda, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
Wtem się dymem kadzidel zbytecznych zakrzusil,
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

Chart i Kotka.

Chart, widząc kotkę, że mysz jadła na śniadanie,
Wymawiał jej tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką wcale niez mieszana:
Wolę ja mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

Żółw i Mysz.

Że zamknięty w skorupie, niewygodnie siedział,
Zalowała mysz żółwia; żółw jej odpowiedział:
Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

Dwa Żółwie.

Nie żalując sił własnych i ciężkiej fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszły na wyścigi;
Nim połowę do mety drogi ubieźeli,
Spektatorowie ¹⁾ poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im jaskółka: lepiej się pogodzić,
Pierwej, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

¹⁾ Widzowie.

Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka, rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedził:
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął zdobycz okazałą,
Rzekła rybka: Dobrze to czasem być i małą.

Wóz z sianem.

Przy powrozie
Na mrozie
Wielki ciężar konie wlekły,
Więc sobie rzekły:
Aby naszą pracę skrócić,
Starajmy się wóz wywrócić.
I tak się stało:
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale czego nie dociekły:
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły;
A nim wyszło, bywszy w wodzie,
Pracowały trzy dni w głódzie.

Rumak i Zrebiec.

Koń w rzędzie sutym, zewsząd lśniący złotem,
Rżąc, deptał ziemię pod jeźdźcem zuchwałym.
Żrebiec bez uzdy posuwistym lotem
Uginał trawy w pędzie wybujalym.
Razem ku sobie zbliżyły się oba.
Rzekł rumak: Patrzaj, jaka moja postać,
Siodło, rząd złoty, jak ci się podoba?

Przyznaj: bez jeźdźca trudno tego dostać.
Na wspaniałości wcale się nie znacie,
Tułacze na łąkach, jak nikczemne bydło.
Prawda, rzekł źrebiec, jednakże, mój bracie,
Chociaż to złoto, przecież to wędziło.

Żrebiec i Koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,
Gniewał się młody źrebiec na takowe względy.
Przyszła kolej na niego. Z początku był hardy,
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy,
Gdy jeźdźca przyszło dźwigać, znosić rzemień tęgi,
Gdy go ścisnąć poczęły dychtowne¹⁾ popręgi,
W płacz nieborak; a stary: Na co ten płacz zda się?
Chciałeś, cierpże. Żal próżny, kiedy po niewczasie.

Woły krnąbrne.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny;
W jesieni nie wozily zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

Wół Minister.

Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie,
Szły prawda rzeczy zwolna, ale szły porządnie.
Jednostajność nakoniec monarchę znudziła:
Dał miejsce wołu małpie lew, bo go bawiła.
Dwór był kontent, kontenci poddani z początku.
Ustała wkrótce radość: nie było porządku.

¹⁾ Twarde, mocne.

Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi.
Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi,
Zrzuceno z miejsca małpę; żeby złemu radził,
Wzięto lisa; ten pana i poddanych zdradził;
Nie osiedził się zdrajca, i ten, który bawił:
Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił.

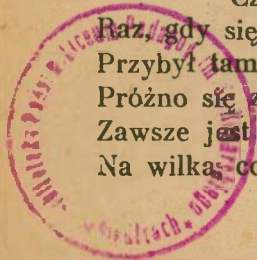
Baran, dany na ofiarę.

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróż bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze,
Poznał swój błąd; rad nie rad, wypełnił los srogi:
Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.

Trzoda.

Pies wiorny, owca prosta, ale dobre zwierzę,
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.
Lis, aby od kur stronił,
Wilk, aby owce bronił.
Jednak, iż był lis zradny, wilk w siłę zamożny,
Pies był ostrożny:
Gdy szły w manowce,
Pilnował owce,
A na odwodzie
Czuwał przy trzodzie.

Raz, gdy się kury, gęsi, owce w radę zeszyły,
Przybył tam i rzekł do nich lis, w lata podeszły:
Próżno się zgromadzacie już to razy kilka,
Zawsze jest podejrzenie na lisa i wilka.
Na wilka: co was broni, kochane jagnięta,



Na lisa, co was strzeże, kury i gąsienią:
Pies was w to podejrzenie ku nam przyprowadza,
Pies was zdradza.

Więc wyrok zgromadzenia psa odejść przymusił.
Cóż zatem? wilk zgryzł owce, lis kury wydusił.
I tak to zawsze bywa, gdy się zejdu w kupie
Pilnujący roztropni, pilnowane głupie.

Jagnię i Wilki.

Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie:
Dwa wilki jedno w lesie nadybały jagnię.
Już je miały rozerwać; rzekło: Jakiem prawem?
Smaczneś, słabeś, i w lesie... Zjadły niezabawem.

Wilk i Owce.

Choć przvkro, trzeba cierpieć, choć boli, wybaczyć,
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.
Wszedł wilk w traktat z owcami: o co? o ich skórę.
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą konjunkturę¹⁾,
Tak go dobrze ujęły, tak go opisały,
Iż się już odtąd więcej o siebie nie bały.
W kilka dni ten, co owczej skóry zawždy pragnie,
Widocznie wśród południa zjadł na polu jagnię.
Owce w krzyk... a wilk na to: Pocóż narzekacie?
Wszak nie masz o jagniętach i wzmianki w traktacie.
Udusił potem owcę: krzyk na wilka znówu;
Wilk rzecze: Ona sama przyszła do połowu.
Niezabawem krzyk znówu i skargi na wilka:
Wprzód jedną, teraz razem zabił owiec kilka.

¹⁾ Pomyślny zbieg okoliczności.

— Drudzy rwali, wilk rzecze, jam tylko pomagał.
I tak, kiedy się coraz większy hałas wzmagał,
Czyli szedł wstępny bojem, czy się cicho skradał,
Zawždy się wytłumaczył... a owce pozjadał.

Wilk pokutujący.

Wzięły wilka skrupuły: wiódł łotrowskie życie,
Więc ażeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa. Jarzyną żyjąc przez dni kilka,
Znalazł na polowaniu znajomego wilka;
Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usługną
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można jałmużną.
Spotkał jagnię nazajutrz, samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił je niechcący.
Nazajutrz widząc ciele, że z krową nie chodzi,
Zabił je: takich grzechów cierpieć się nie godzi.
Nazajutrz gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużej nie męczy, zjadł starego wołu
I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyrzucie,
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym.
Jegomość pieścił, a Jejmość pasła,
Przywykł do mleka i masła.
Hoży, dogodny,
Wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.
Chęć — zjem to kurczę; skrupuł — nie mogę.

Więc chciwy, trwożny, a czuły,
Gdy się biedził ze skrupuły,
Jakoś w tej walce gorącej
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura;
Przemogła w nim natura.
Zresztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.
Aż go nakoniec w jamie dostali.
Najciężej zacząć, pójdzie się dalej.

Wilczki.

Pstry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.
Mówił pierwszy: ja rzadki.
Mówił drugi: ja gładki.
Mówił trzeci: ja taki, jak i pani matka.
Trwała zwadka.
Wtem wilczyca nadbiegła.
Gdy w niezgodzie postrzegła:
Cóżto, rzecz, same w lesie
Wadzicie się!
Więc one w powieść, jak się rzecz działa.
Gdy wysłuchała,
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,
Która zdoła, która szpeci,
Nasłuchałam się tego już to razy kilka,
Nie przystoi to na wilka
Wcale,
Ale —
Jak będziecie tak w kupie

Dysputować ¹⁾ się głupie,
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi.

Lis i Wilk.

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym
Oświadczył mu żal szczery i politowanie. [stanie,
Nie żałuj! lis zawołał, chciej lepiej ratować. —
Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować,
I nagroda i kara zarówno się mierzy:
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

Lis młody i stary.

Młody lis, nieświadomy myśliwych rzemiosła,
Cieszył się, że sierć nowa na zimę odrosła.
Rzekł stary: Bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi:
Nie masz się z czego cieszyć, ta nas piękność gubi.

Lis i Osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,
Ze nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
Sameś sobie w tem winien, rzekł mu osieł na to:
Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
Głupi ten, co wnijść w przyjaźń z łotrem się ośmiela:
Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

Kruk i Lis.

(z Ezopa).

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.

¹⁾ Spierać się.

Kruk miał w pysku ser ogromny;
Lis niby skromny
Przyszedł do niego i rzekł: Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.
Cóżto za oczy?
Ich blask aż mroczył.
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie?
Ślniace, jednakie.
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty¹⁾; — skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

Lew, Wół, Lis.

Lew zjadł był woła.
Strach dookoła
Powstał niezmierny,
Bo wół był wierny,
Źle łask nie użył,
Pocziwie służył.
Jeszczeby to znośniejsza, gdyby był lew zrzędził,
Wypędził.
Ale stracić i skórę i łaskę — to wiele.
Przyjaciele
(Bo ich miał, choć minister, nieboszczyk), płakali.
Lis raz wraz chwali
Najjaśniejszego Króla Jegomości
Dzieła pełne dobroci, pełne łaskowości.

¹⁾ Kantata — utwór muzyczny, przeznaczony do śpiewu.

Nieźnośno to wszystkim było,
A nakoniec i lwu się słuchać naprzykrzyło.
Więc biorąc na się postać ponurą i hardą,
Rzekł z gniewem i z wzdargą:
Lisie! czem jesteś, z tem się nie wydawaj,
Jeżeliś głupi, nie chwal, mądry, nie przymawiaj.

Lew chory.

I panowie chorują, czemuż lwy nie mogą?
Boleścią srogą
Lew zdjęty, ryczał; niebożęta
Drżały zwierzęta.
Te, co na dworze Króla Jegomości,
W żalości
Przymilały się panu. A że gdzie chory,
Tam i doktory:
Niedźwiedz, mimo powagę, wraz z lisem kolegą
Natychniały biega.
W radę: niedźwiedz po prostu
Na niestrawność życzył postu;
I zdławion za to.
Lis, przełękły zapłata,
Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,
Rzekł: Pan chory na wątrobę.
Moja rada, o tej dobie
Podjeść sobie;
Komu post miły, niech gryzie śledzia,
Pan zje niedźwiedzia.
Nagrodzony obficie, że dogodnie życzył,
Nowym kunsztem ¹⁾ chorego doktorem uleczył.

¹⁾ Kunszt — sztuka, umiejętność.

Lew pokorny.

Źle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim dworze.
Lew, chcąc wszystkich przeświadczyć o swojej po-
[korze,

Kazał się jawnie ganić. Rzekł lis: Jesteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaskaw, zbyt dobroczynny.
Owca, widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: Okrutnyś, żarłok, tyran... Już nie żyła.

Lew i Zwierzęta.

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znajdowały,
Był dyskurs¹⁾: jaki przymiot w zwierzu doskonały?
Słoń roztropność zachwalał, żubr mienił powagę;
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę;
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać;
Wilk staranie przemyślne, jak zdobyczy dostać;
Sarna kształtną subtelność, jelen piękne rogi;
Ryś odzienie wytworne, zając rączę nogi;
Pies wierność; liszka umysł w fortele obfity;
Baran łagodność; osiel żywot pracowitw.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie ten najlepszy, co się najmniej chwali.

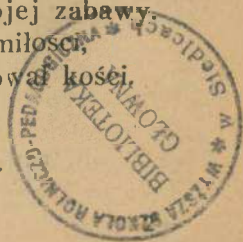
Lew i Zwierzęta.

Lew, ażeby dał dowód, jak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów²⁾ do swojej zabawy;
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On jadł mięso, kompanom³⁾ ustępował kości.

¹⁾ Rozmowa.

²⁾ Konfident — powiernik, poufalec.

³⁾ Kompan — towarzysz.



Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy,
 Chcąc im jawnie pokazać większe jeszcze względy,
 Ażebym się na jego lasce nie zawiedli,
 Pozwolił, by jednego z pośród siebie zjedli.
 Po pierwszym, poszedł drugi, i trzeci, i czwarty.
 Widząc, że się podpaśli, lew, choć nieobżarty,
 Zeby ująć drapieży, a sobie zakału:
 Dla kary, dla przykładu zjadł wszystkich pomału.

Zwierzęta i Niedźwiedź.

Pod lwem starym ustawną prowadziły wojnę;
 Młody, że panowanie obiecał spokojne,
 Cieszyły się zwierzęta; niedźwiedź cicho siedział.
 Spytany, czego milczy? wręcz im odpowiedział:
 Zatrzymajmy się jeszcze z tą wieścią radosną,
 Aż młodemu lewkowi pazury urosną.

Zajączek.

Już pora miła
 Wiosny wschodziła,
 Młode gałązki
 Szły na zawiązki,
 Trawki bujały:
 Zajączek mały
 Cieszył się wiosną.

Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,
 Bo dla takiej odmiany

I widzieć nie mógł, i nie był widziany.

Gdy je więc wydeptywał, po łące igrając,

Rzekł stary zając:

Zetną trawki, ty wzrośniesz i, gdy się czas zmieni,
 Na to, co w wiosnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

Przyjaciele.

Zajaczek jeden młody,
Korzystając ze swobody,
Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie,
A że był bardzo grzeczny, rozmowny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły;
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtaniu i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął; — słucha; — dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zajac w nogi.
Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce;
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
Weź mnie na grzbiet i unieś! — Koń na to: Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył. — Ratuj, przyjacielu!
Wół na to: Takich jak ja, zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: Żal mi cię, nieboże,
Ale ci grzbietu nie dam: twardy, nie dogodzi;
Oto wełnista owca, niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć... Owca rzecze:
Ja nie przeczę,

Ale, choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cieleńca, które się tu pasie! —
— Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli? — cieleń na to rzekło
I uciekło.

Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Małpy.

Małpa, wielki samochwał, co człeka udaje,
Zwiedziła cudze kraje,
Bo była z lasu wyszła i wlaźła pod strzechę;
Wielką pociechę
Przyniosła za powrotem i siostrom i braci.
Koligaci¹⁾,
Krewni i przyjaciele, tak świezi, jak przeszli,
Wszyscy się zesłi.
A ta każdemu, co słucha,
To w głos, to do ucha
Opowiada:
Jedno łże, drugie zgada,
Zgoła aż słuchać miło,
Jakto pięknie pod strzechą i zabawnie było.
Przyszło spać — niemasz strzechy, a jak spać bez
Małpy w strachu. [dachu?
Więc w pośpiechu
Szukać strzechy,
I znalazły!
Pod dach wlaźły.

¹⁾ Koligat — krewny, powinowaty.

Słyszac szelest, gospodarz szedł z świecą na górę.
Małpy w nogi... zatkał dziurę.
Ledwo jedna,
Zbita, biedna,
Skąd przyszła, chyżo do lasu uciekła.
A gdy pytana, gdzie są drugie? rzekła:
Pięknieć tam, prawda, lecz straszy i więzi;
Kiedyśmy małpy, śpijmy na gałęzi.

Konwersacya.

Nietylko w Paryżu, nietylko w Warszawie
Śni się ludziom na jawie.
Mają też i zwierzęta posiedzenia modne
I w dowcip płodne.
Zeszły się raz wśród lasu; był dyskurs o człeku.
A jak zwyczaj w tym wieku,
Tyle o nim gadano,
Tak się z niego naśmiano,
Z takim sławy ujęciem,
Iż ledwo był zwierzęciem.
Nakoniec, gdy raz nierychło
Posiedzenie ucichło,
Ktoś zagadł małpę, coby w nim dociekła?
Rzekła:
Chciałby on to coś znaczyć, ale mi się zdaje,
Ze źle małpy udaje.

Ptaki i Osieł.

Był dyskurs o słowiku. — Wdzięk jego śpiewania
Rzekł czyżyk, tak jest miły, że aż do świtania
Od zmroku gotów jestem słuchać jego pieśni.
Toż samo powtarzali śpiewaczkowie leśni,

Toż samo i zwierzęta; osieł mało-dbały
Gryzł chwasty na ustroniu... więc się go spytały:
A ciebie czy ten jego głos wdzięczny poruszył?
Mnie?... jakem się odezwał, zarazem go zgłuszył.

Ptaszki w klatce.

Czego płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.
Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce — i dlatego płacę.

Słowik i Szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda, że krótko śpiewasz. — Słowik odpowiedział:
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie;
Lepiej krótko, a dobrze, niż długo, a mniemie.

Słowik i Szczygieł.

O prym¹⁾, kto lepiej śpiewa, szedł szczygieł z sło-
[wikiem;
Stanęli więc obadwa przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł; zadziwił wszystkich dekret²⁾ taki.
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałujem cię, żeś przegrał, czyżyk sędziego zbłądził.
A ja tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

Dudek.

(z Fedra).

Źle ten czyni, kto cudzą rzecz sobie przyswoił.
W pióra się pawie dudek ustroił

¹⁾ Prym — pierwszeństwo. ²⁾ Dekret — wyrok.

I w tej postawie
 Wszedł między pawie.
 Poznały zdrajcy świeże rozboje,
 Postradał cudze i stracił swoje.
 Z tej więc pobudki
 Wrócił, gdzie dudki;
 A te w śmiech z niego:
 Chciałeś cudzego?
 Dobrze ci tak, i nikt cię żałować nie może,
 Kiedyś stworzon na dudka, bądź dudkiem, niebożę.

Wróbel.

Wróbel pstry, iż był jeden pomiędzy szaremi,
 Ledwo się tykał ziemi,
 Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego
 Piękniejszego
 Natura wydać nie zdoła,
 Nietylko wróbla, ale i sokoła.
 Gdy więc wszystkimi gardził, rzekł mu jeden z szpa-
 [ków:
 Kto jest pierwszym wśród wróbli, nie jest pierw-
 [szym z ptaków.

Kogut.

Kogut, iż piał na odmianę,
 Zyskał życie pożądane.
 W szczęśliwej porze
 Osiadł we dworze.
 Skoro raz pan umieścił,
 Każdy sługa go pieścił,
 Zażywając do rady,
 Pan, panięta, sąsiady

Uwielbiali proroka

Pół roka.

Zapiał był raz no deszczu; — odmiana.

Więc zaraz zrana

Gospodarz w pole,

Sąsiad na rolę

Szli zaufale:

Ale

Wpółśród roboty

Nadeszły słoty.

Kogut winien; — więc na niego:

On sprawcą wszystkiego złego,

On źle poradził,

On grad sprowadził,

On czas rozziębził,

On zasiew zgębił,

On zepsuł pole,

On zniszczył rolę.

Idąc na śmierć, rzekł nieborak:

Dobrze mi tak, żem był dworak.

Jastrząb i Sokół.

Niech zważa, z kim ma sprawę, kto chce być ju-
[nakiem.

Jastrząb, że się z niejednym dobrze spotkał ptakiem,

Chciał sokoły wojować: śmiał się sokół lotny.

Nakoniec, z zuchwałości takowej markotny,

Porwał go, a gdy ostre szpony wskroś przebiegły,

Rzekł: Daruję cię życiem, boś dla mnie zbyt podły.

Szpecą sławę zwycięstwa mdłe nieprzyjacioly:

Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły.

Orzeł i Jastrząb.

Orzeł, nie chcąc się podłem polowaniem bawić,
Postanowił jastrzębia na wróble wyprawić.
Przynosił jastrząb wróble: jadł je orzeł smacznie.
Zaprawiony nakoniec przysmaczkciem nieznacznie,
Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika,
Zjadł ptaszka na śniadanie, na obiad ptasznika.

Paw i Orzeł.

Paw się dał, skłniące pióra gdy wspaniale toczył;
Orzeł, górnje bujając, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw; w śmiech
[ptacy.

Nie znają się, powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znają się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieją,
Ale gardzą przesadą i z dumnych się śmieją.

Orzeł i Sowa.

Na jednym drzewie orzeł gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi, bardzo jej żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtem, uprzedzając jeszcze zorzę i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to spostrzegła
I do orła natychmiast z przestrołą pobiegła.
Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:
Gdybyś nie była ślepa, nie byłbym ja zdrowy,

Puhacze.

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,
Urodziła sześć sowiąt, puhaczków też nieco
Zrazu słabe, dalej lecą.

Raz, gdy na zwykłe igrzyska,
Ponad puste stanowiska,
Nabujawszy się do sytu,
Wróciły do swego bytu,
To jest w dziurę przy kominie,
Pani matka w córce, w synie,
Wnukach, wnuczkach spowaźniona,
Przyjmując do swego łona,
Jakto zawsze panie matki,
Rzekła: Cóż tam, moje dziatki?

Cóż tam słyhać?

A więc wzdychać:

Za naszych czasów wszystko coś szło sporzej,

Teraz raz wraz wszystko gorzej.

W tej tak wielkiej troskliwości

Najmłodsze puhaczątko, faworyt jejmości,

Ozwało się: Jakaśmy tylko wyleciały,

Wszystkie ptaki zaniemiały,

W kąty każdy jął się cisnąć,

Żaden nie śmiał ani pisnąć,

My tylko same bujały.

Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,

Co go to zowią słowikiem,

Odzywał się smutnym krzykiem;

Ale i ten nie śmiał mruścić,

Skorośmy zaczęły huczeć.

Po sercu (jak to mówią) matkę pogłaskało,

Ze się tak pięknie udało.

Najbardziej, iż pieszczoszek tak dzielnie wymowny.

Myśląc jednak, iż trzeba dać obrok duchowny,

Rzekła: Choć głos wasz piękny, chociaż lot tak skory,

Uczcie się, miłe dziatki, i z tego pokory:

Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczym:
Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

Czapla, Ryby i Rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: Wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem,
Spuścimy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz, a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziej was osadzić;
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły ryby.
Wzdragą się czapla niby,
Dała się nakoniec użyć:
Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.

Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich, widząc, iż go czapla niesie w krzaki,

Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił:
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.

Padła nieżywa:
Tak zdrajcom bywa.

Dzieci i Żaby.

Koło jeziora,
Z wieczora

Chłopcy wkoło biegali

I na żaby czuwali:

Skoro która wypływała,

Kamieniem w łeb dostawała.

Jedna z nich, śmielszej natury,

Wystawiwszy łeb do góry,

Rzekła: Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

Owieczka i Pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.

Ze milczała, — Niewdzięczna! żwawie ją ofuknie.

Więc rzekła: Bóg ci zapłać!... a z czego te suknie?

Pan i Kotka.

Niemasz prawej przyjaźni, mówiła do pana
Kotka, syta połowem i za to głaskana.

Jakto niemasz przyjaźni? pan na to odpowie.

Pieścisz mnie, rzecze kotka, bo ci myszy łowię.
Łowić myszy, pan rzecze, przysługi to znaczne,
Ale dlaczego łowisz?... dlatego, że smaczne.

Pan i Pies.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził;
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał;
Ten dom okradł; psa zbili za to, że nie szczekał.

Stary Pies i stary Sługa.

Póki gonił zające, póki kaczki znosił
Kasztan, co chciał, u pana swojego wyprosił.
Zstarzał się: aż z owego pańskiego pieścidla
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
Widząc, że pies nieborak oblizuje kości,
Zywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.

Furman i Motyl.

Ugrzązł wóz, ani ruszyć już się nie mógł w błocie;
Ustał furman, ustały i konie w robocie.
Motyl, który na wozie siedział wtenczas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowej przeprawie,
Pomyślał sobie: Litość nie jest złym nałogiem.
Zleciał i rzekł do chłopca: Jedźże z Panem Bogiem.

Konie i Furman.

Koniom, co szły przy dyszlu, powtarzał woźnica:
Nie dajcie się wyprzedzić tym, co są u lica.
Goniły się pod wieczór, zacząwszy od rana.
Wtem jeden z przechodzących rzecze do furmana:

Cóż ci stąd, że cię słucha głupich bydłał rzesza?
A furman: Konie głupie, ale wóz pośpiesza.

Gospodarz i drzewa.

Gospodarz, o ozdobie myśląc i wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie.
Przyszła jesień: daremnie na wiosnę pracował,
I szpaleru nie zrobił, i drzewa popsował.

Młynarz, Syn jego i Osieł.

(z La Fontaina).

Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to.
Miał jeden młynarz osła; tak zmęczył robotą,

Iż, nie wiedząc, co robić,
Wolał sprzedać, niż dobić.

Woła syna wyrostka, co go w domu chował,
I rzecze: Żeby się nasz osieł nie zmordował
W długiej drogi przeciagu,
Zanieśmy go na drągu.

Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzej.

Im szli dalej, im szli sporzej,
Tem srożej trud uciemieżał,
Tem bardziej im osieł ciężał.

Gdy to postrzegli,
Ludzie się zbiegli,
Śmiechy się wzniosły:
Wzdyćto trzy osły!

A ten najmniej, co na drągu.
Niekontent młynarz z zaciagu,
Rozumu się poradził:
Syna na osła wsadził.

Aż pierwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to.

Ty na osłe, niecnoto!

Rzekli do chłopca, a stary pieszo!

Więc do kijów gdy się śpieszą,

Aby ich złość nie uniosła,

Zsadził syna, siadł na osła.

Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiej:

Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi

Ten stary go używa:

Dziecię z pracy omdlewa,

A dziad niemiłosierny,

Choć dzieciuch tak mizerny,

Pieszgo go iść przymusza.

To starego gdy wzrusza,

Wsadził chłopca za siebie.

Ze dogodził potrzebie,

Jedzie, kontent z wynalazku.

Ledwo co wyjechał z lasku,

Znowu krzyk: Jacy to głupi!

A kto od nich osła kupi?

Podróżą go udęcą,

Ciężarem go zamęcą;

Chyba skórę przedadzą.

Nieźle oni coś radzą,

(Rzekł młynarz), chociaż i łają.

Więc z synem z osła zsiadają.

Aż znowu mówią przechodnie:

A któż to widział, aby wygodnie

Osieł szedł wolno, a młynarz za nim;

Wybacz, bracie, że cię ganim,

Każdy z ciebie śmiać się będzie,

Jak się nie poprawisz w błędzie.

Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek
[zniosłem,
Chciałem wszystkim dogodzić — i w tem byłem
[osłem.
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił.
Co rzekł, to się ziściło,
I dobrze mu z tem było.

Mądry i Głupi.

Pytał głupi mądrego: Na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziej naprzykrza się,
Rzekł mu: Na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Mądry i Głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tembardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz jest
[próżny.

Syn i Ojciec.

Każdy wiek ma gorycze, ma swoje przywary.
Syn się męczył nad książką, stękał ojciec stary:
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.
Płakał ojciec, że stary; płakał syn, że młody.

Ojciec łakomy i Syn rozrzutny.

Zawždy się zbytek kończy doświadczeniem smutnem.
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu; każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

Podróżny.

Arab jeden, gdy go noc w podróży zapadła,
A był dwa dni wśród stepu bez wody, bez jadła,
Postrzegł worek na drodze; wziął rozweselony,
A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć, czem był na-
[pełniony,
Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przejęty:
Jam rozumiał, że kasza, a to dyjamenty.

Podróżny i Kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi.
Wtem, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Spostrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tembardziej milczeć ów ubogi:
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

Kulawy i Słepy.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo;
Ale że to ślepemu nieznośno się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi,
Wziął kij w rękę: Ten, rzecze, z szwanku nas wybawi.
Idą; a wtem kulawy krzyknie: Umknij w lewo!
Ślepy wprost, i choć z kijem, uderzył łbem w drzewo.

Idą dalej; kulawy przestrzega od wody;
 Ślepy w bród: sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
 Nakoniec przestrzeżony, gdy nie mijał dołu,
 I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
 I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,
 I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

Człowiek i Zdrowie.

W jedną drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
 Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
 Nie śpiesz się, bo ustaniez... Biegł jeszcze tembar-

[dziej.

Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
 Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi;
 Aż człowiek, że z początku nadwreżył nogi,
 Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem
 Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.
 Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
 Prowadź mię, iść nie mogę, rzekł do towarzysza.
 Było mnie zrazu słuchać, natenczas mu rzekło.
 Chciał człowiek odpowiedzieć... lecz zdrowie uciekło.

Doktór i Zdrowie.

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.
 Jednego razu doktor spotkał się ze zdrowiem;
 On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło.
 Przeląkł się, gdy je spostrzegł; lecz, że blisko było,
 Spytał go: Dlaczegożto tak śpiesznie uchodzisz?
 Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło: Tam, gdzie ty nie
 [chodzisz.

Skąpy.

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił;
Żeby jednak za powróż dwóch groszy nie placił,
Ukradł go pokryjomu; postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć, w jamie siedzi,
Rzekł, gdy jedni żałują, a drudzy go cieszą:
To szczęście, że mnie przecież bez kosztu powieszają.

Wyrok.

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa?
Była wielka dysputa ze starym młokosa.
Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny, a szczery
Dał wyrok nieodwołalnie: Nos dla tabakiery.

Malarze.

Dwaj portretów malarze słynęli przed laty:
Piotr dobry, a ubogi; Jan zły, a bogaty.
Piotr malował wybornie, a głód go uciskał;
Jan mało i źle robił, więcej jednak zyskał.
Dlaczegoż los tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan piękniejsze twarze.

Nocni Stróże.

Małe złego początki wznoszą z uporu:
Zawždy ludzi omamia płochy punkt honoru.
Miasto jedno w ustawnej zostawało trwodze:
Jędrzej, Piotr, nocni stróże, zawzięli się srodze;
Więc rozruch w domach, w karczmach na każdej
[ulicy.

Piotra wójt utrzymywał, Jędrzeja ławnicy.
Za mężami szły żony, za starszymi dzieci;

Przeniósł się wreszcie rozruch od mieszczan do
[knieci.

Wojna zatem, i oto przez lat kilkanaście
Piotr krzyczał: Gaście ogień! Jędrzej: Ogień gaście!

Wyszyszający.

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc, jednooki.
Nadszedł, co krzywo patrzył; śmiał się; nadszedł
[stary,

I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszedł nakoniec jeden z dobrze patrzących,
Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.

Filozof i Chłop.

Wielki jeden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcej jeszcze gadał,
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.
Nie omieszkał
I kolegę odwiedzić,
I od niego się dowiedzieć,
Co umiał i skąd była ta jego nauka.
Znalazł chłopca nieuka,
Bo i czytać nie umiał, a więc książek nie miał.
Oniemiał.
A chłop w śmiech: Moje księgi (rzekł) wszystkie na
dworze:
Wół, co orze,
Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości;
Pszczola — pilności;
Koń, jak być zręcznym;

Pies, jak wiernym i wdzięcznym;
A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,
Jak lepiej milczeć, niżli gadać nie do rzeczy.

Filozof.

Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich
[świętych.
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament¹⁾ mie-
[rzył,
Nietylko w Pana Boga — i w upiory wierzył.

¹⁾ Firmament — strop niebieski, sklepienie nieba.



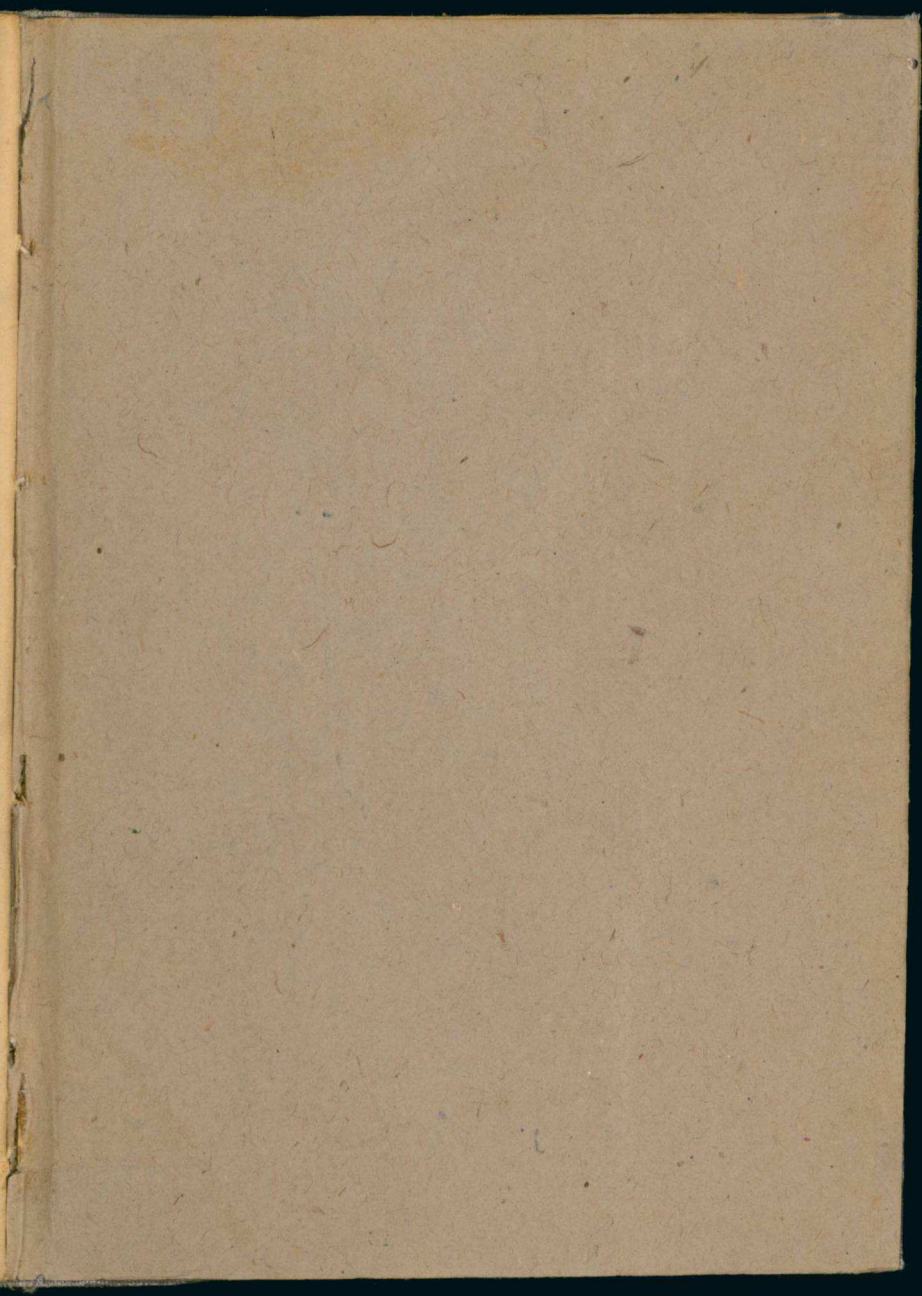
BIBLIOTEKA
Państwowego Seminarjum Konek. Męskiego
Im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
w SIEDLCACH

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp do bajek	3
Kałamarz i Pióro	3
Talar i Czerwony Złoty	3
Dyament i Kryształ	4
Potok i Rzeka	4
Potok i Rzeka	4
Chleb i Szabla	4
Wino i Woda	5
Wino szampańskie	5
Dąb i małe drzewka	5
Dąb i Dynia	6
Tulipan i Fijołek	6
Mysz i Kot	6
Szczur i Kot	7
Chart i Kotka	7
Żółw i Mysz	7
Dwa Żółwie	7
Rybka mała i Szczupak	8
Wóz z sianem	8
Rumak i Żrebiec	8
Żrebiec i Koń stary	9
Woły krnąbrne	9
Wół Minister	9
v Baran, dany na ofiarę	10
Trzoda	10

	Str.
Jagnię i Wilki	11
Wilk i Owce	11
Wilk pokutujący	12
Wilczek	12
Wilczki	13
Lis i Wilk	14
Lis młody i stary	14
Lis i Osieł	14
Kruk i Lis	14
Lew, Wół, Lis	15
Lew chory	16
Lew pokorny	17
Lew i Zwierzęta	17
Lew i Zwierzęta	17
Zwierzęta i Niedźwiedź	18
Zajączek	18
Przyjaciele	19
Mały	20
Konwersacya	21
Ptaki i Osieł	21
✓ Ptaszki w klatce	22
Słowik i Szczygieł	22
Słowik i Szczygieł	22
Dudek	22
Wróbel	23
Kogut	23
Jastrząb i Sokół	24
Orzeł i Jastrząb	25
Paw i Orzeł	25
Orzeł i Sowa	25
Puhacze	25
Czapla, Ryby i Rak	27
Dzieci i Zaby	28
Owieczka i Pasterz	28
Pan i Kotka	28
Pan i Pies	29
Stary Pies i stary Sługa	29
Furman i Motyl	29

	Str.
Konie i Furman	29
Gospodarz i drzewa	30
Młynarz, Syn jego i Osieł	30
Mądry i Głupi	32
Mądry i Głupi	32
Syn i Ojciec	32
v Ojciec łakomy i Syn rozrzutny	33
Podróżny	33
Podróżny i Kaleka	33
Kulawy i Ślepy	33
Człowiek i Zdrowie	34
Doktór i Zdrowie	34
Skąpy	35
Wyrok	35
Malarze	35
Nocni Stróże	35
Wyszyszający	36
Filozof i Chłop	36
Filozof	37



Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: KG - 1000



1000